

TERRA INCOGNITA

Białoruś. Co czyta o niej Jaś i co będzie potem wiedział Jan? Dokładnie nic, niczym o Papuasach w Nowej Gwinei... Najogólniej mówiąc, jest to zasługa rosyjskiego imperializmu i polskiego etnocentryzmu. Wina w tym też i samych Białorusinów, którzy zamiast mieć to już dawno za sobą, dopiero teraz wybijają się na własne państwo, wychodzą na postrzegany horyzont. Nie jest to bowiem naród ledwie wykluwający się w Europie ojczyzn, lecz aż z tysiącletnią przeszłością i ze swym Złotym Wiekiem za Wielkiego Księstwa Litewskiego. Twórca jednego z pierwszych w dziejach kontynentu kodeksu praw, wzorcowego także dla Polaków i Prus z Brandenburgią.

Biała Ruś, a wedle źródeł łacińskich — przypomnijmy to sobie — Alba Russia, poczęła się, jak wiemy to z całą pewnością, w epoce rówieśnej Polsce, nie później aniżeli w 980 roku. Pod tą datą notują kroniki pożogę podboju Ziemi Połockiej przez Włodzimierza z Nowogrodu, niebawem księcia na Kijowie, władcy zwanego Wielkim. Ów Połock na Dźwinie istnieje do dziś jako miasto powiatowe, mniej więcej wielkości Gniezna, kolebki państwa polskiego. Wówczas jednak — nie był głuchą prowincją, zagubioną pośród bezbrzeżnych puszczy, ale znaczącą metropolią z wyjściem ku Morzu Bałtyckiemu w okolu obecnej Rygi. Statki połockie zawijały do portów położonych nad Morzem Północnym, o czym znajdujemy — co prawda dosyć niejasne — wzmianki w średniowiecznych annałach; natomiast z całą pewnością wiemy, iż trwał ożywiony handel z Pomorzanami i potężnym Wolinem. Chrzt Rusi, to oczywiście głośna feta Włodzimierza Wielkiego, zaliczonego następnie do szeregu świętych wschodnich. Samo chrześcijaństwo przenikało tu i dalej grubo wcześniej, naturalnie. Archeolodzy domniemują ostatnio, że we włościach suwerenów połockich pierwiej jednakowoż pojawił się

był obrządek rzymskokatolicki, czemu nie należy się specjalnie dziwić. Ziemia Połocka — w odróżnieniu od Kijowskiej — była przecież stale zwrócona w stronę akwenu Bałtyku (przy okazji zaakcentuję raz jeszcze zakorzenie się w literaturze historycznej dokuczliwego falsyfikatu nazewniczego: tzw. Rus Kijowska jest terminem wymyślonym przez naukowców carskich, nigdy nie notowanym w autentycznych dokumentach).

Najciekawiej kształtują się poglądy badaczy na etniczną genezę Białorusinów, co jest w dużej mierze spowodowane wciąż utrzymującą się słabością bazy naukowej w tej problematyce. Jak na razie nie ulega wątpliwości tylko to, że na naród ten złożyły się substraty trzech etnosów plemiennych — Krywiczów, Drehowiczów, Radymiczów. Jeśli idzie o tych ostatnich, usadowili się oni na terenie odnoszącym się w przybliżeniu do Homelszczyzny; nowością w odkryciach jest stwierdzenie, że element drehowicki, mając niejako za podstawę środkowe Polesie, sięgnął południowych rubieży Połoczczyzny, jednoznacznie krywickiej. Za najstarsze zaś siedziby Słowian nadal uważa się dorzecza Wisły i — wężiej — Odry, czyli obszar w orientacyjnym zarysie od wschodniego Połabia do poleskich trzęsawisk i przykarpackiego Pobuża. Nie bardzo wiadomo, skąd oni napłynęli w te dziedziny, po cofnięciu się stąd Celtów, zmierzających ku dogodniejszym krainom przyalpejskim. Im głębiej zapuszczamy się w pomrokę minionych wieków i tysiącleci, tym mniej pewności i więcej hipotez. Skazani jesteśmy na niekończące się odczytywanie ochłapów frazeologicznych u starożytnych autorów, których zainteresowanie dziką i chłodną północą za Dunajem miało nader marginalny albo wręcz przypadkowy charakter. Od czasu do czasu wzmiankowali, i tyle.

Zrozumiała dla naszej wiedzy Wędrówka Ludów rozruszała w VI i VII stuleciach również żywioł słowiański, który jął rozprzestrzeniać się w kierunkach bałkańskim i stepów czarnomorskich, ku greckim koloniom. Szczególnie zdałem sobie z tego sprawę, przebywając czas jakiś w Alpach Julijskich, gdzie

zachował się miejscami konserwatywny biologicznie typ Słoweńca jako żywo kojarzący mi się z posturą mieszkańców poleskiej głuszy. Uderzająca była rasowa z nimi identyczność, także mentalna, co zaskoczyło mnie. Ową chronologię rozpleniania się Słowiańszczyzny potwierdza kolejność zaniku Scytów irańskich, uchodzących w skaliste doliny środka Kaukazu, i kurczenia się strefy ugrofińskiej. Widocznie odszczep Drehowiczów — Druguwiti — osiadł w Macedonii, dając nam świętych braci sołuńskich, cyrylometodiański alfabet i liturgię. Podług językoznawców Krywicze zaś musieli wychynąć gdzieś z przyłużyckiego Zaodrza. Zaszli oni równie daleko, kończąc swą wielowiekową wędrówkę aż nad Morzem Białym, prac uprzednio szerokim pasem na Zaniemnie ku Dźwinie i źródłom Wołgi. Zostało po nich mnóstwo toponimików, z których specjalnie wymienię tutaj Wilno, u swych prapoczątków noszące miano — Krywahoradzień, czyli gród Krywiczów. Osobną uwagę zwracają na siebie Radymicze vel Radzimicze, stosunkowo nieliczni. Etnografowie dziewiętnastowieczni są jednogłośni co do wyraźnie zachodnio-słowiańskiego ich rodowodu; przybyli w te strony bowiem najpóźniej, kiedy Słowianie już rozpadli się definitywnie na znane dzisiaj trzy grupy etniczno-językowe, a w konsekwencji i narodowe w drugim tysiącleciu po Chrystusie.

Aktualnie mamy do czynienia z trzema teoriami, wyjaśniającymi wytworzenie się etnosu białoruskiego. Najstarsza z nich utrzymuje, że doszło do tego w wyniku sławizacji Bałtów, zdominowanych demograficznie na tym areale, tj. praprzodków dwudziestowiecznych Litwinów. Następna, trochę amatorsko skonstruowana, aczkolwiek z frapującymi dowodami, wskazuje na równorzędnie ważny w tym procesie komponent ugrojski, który także podkreślał w swych pracach znakomity Jan Czekanowski, analizując w książce "Człowiek w czasie i przestrzeni" enklawy nienordyckie na Żmudzi i w najbliższych doń regionach. I natykamy się na całkiem świeżej dacie, rozbudowaną i wielce uprawnioną na poważne traktowanie hipotezę, iż Białorusini są po

prostu zasymilowanymi Bałtami z antropologicznie marginalną domieszką słowiańską.

Zatrzymajmy się zatem na wspólnym mianowniku przedstawionych twierdzeń, jako że każde z nich zasadza się na niekwestionowanym przez nikogo fakcie wchłonięcia kulturowego aborygenów przez przybyszy.

Przed przyjściem tu Słowian nie były to terytoria bezludne. Pierwotne hordy myśliwców ugryjskich zostały wyparte lub naturalizowane cywilizacyjnie przez silniej rozwinięte związki plemienne Bałtów, przesuujące się gdzieś z dorzecza Oki. Uprawały już one gospodarkę pasterską oraz wypalały lasy dla potrzeb prymitywnego rolnictwa. Do niedawna sądzono, iż zetknięcie się Bałtów z jeszcze wyżej stojącymi odcin Słowianami przebiegało bezkonfliktowo, w aurze jak gdyby lekceważącego poklepywania Piętaszka przez mądrego kolonialistę europejskiego... Okazało się jednak, że nic z tych rzeczy: strzelano do siebie z łuków wcale gęsto i często. Prowadzone wykopaliska na wczesno-średniowiecznych grodziskach pobałtyjskich, np. w Nadnieprzu mohylewskim świadczą, że krew się lała i buszowała rzeź wojenna. Ziemia Połocka nadymała się w swej mocarności bynajmniej nie pokojowo. Jej zabiegi na polu politycznym póki co finalizowały się założeniem odrębnego biskupstwa (992 r.).

W rekonstrukcji takiego rozwoju wypadków nie znajduje sprzeczności Siarhiej Sańka, najwybitniejszy zwolennik poglądów na całkowitą bałtyjskość Białorusinów. Jest on zdania, iż protomiejskie osady rozrastały się w znaczące ośrodki handlu i rzemiosła wskutek wlewania się do nich mobilnego komponentu słowiańskiego, dzięki któremu podłączały się one do rozległej tym czasem infrastruktury gospodarczej na najbliższym orienście zabużańskim. Obok słynnego szlaku "z Waregów w Greki" funkcjonował wszakże od niepamiętnych pokoleń inny, z Przyczarnomorza na zachód, zahaczający swą peryferyjną odnogą o Wołyń, Brześć i Drohiczyn (skarby z monet arabskich). Na

przełomie 1. i 2. tysiącleci naszej ery kończy się ów bałtyjski etap, pod oddziaływaniem głębokich przemian, jakie zachodziły w ekonomice, polityce i ideologii u większości społeczeństw na słowiańskim wschodzie. Wyczerpuje się wreszcie ustrój rodowoplemienny, powstają struktury państwowe, rodzi się feudalizm. Miasta promieniują kulturalnością i bogactwami, integrując tym samym w jednię ekumeny. Duchowo unifikuje interior krzepnące w nich chrześcijaństwo; słowiańszczyzna poczyną być odbierana w prowincji jako swego rodzaju lingua franca, za pośrednictwem której coraz swobodniej porozumiewano się w kontaktach międzyetnicznych. O przyszłości cywilizacji rozstrzyga nie busz i cuchnące barbarzyństwo, lecz wybrukowany rynek w otocze zasobnych kamienic z warsztatami i magazynami na zapleczu. Miasta, a nie bezdroża pustek.

Omawiana sławizacja marudziła się przypuszczalnie ponad pięćset lat, stając się nieodwracalną dopiero w przededniu przejmowania przez kniazia Jakuba Jagiełłę korony polskiej.

Warto pamiętać zarazem i o tym, że w stosunkach wewnątrzsłowiańskich naówczas nie było barier lingwistycznych; języki wyodrębniły się nie wcześniej jak w przeciągu trzynastego stulecia (np. przegłos polski). Chrobry, wkraczający do niebronionego Kijowa czy wyrzynający upartą Pragę, nie potrzebował tłumaczy. Granice błyskawicznie rozszerzały się i gwałtownie kurczyły w zależności od zwycięstw drużyny zbrojnych przy monarchu; Czesi urzędowali, bywało, i na Mazowszu, dopóki nie wybroniły się ostatecznie sąsiadujące ze sobą potęgi. Grano tę samą sztukę, tylko z miejscową obsadą, gorszą czy lepszą, na obszerniejszej czy ciasnawej scenie. Wczesne Średniowiecze bezdyskusyjnie poświadcza, że najpierw przychodziło na świat państwo, i to ono katalizowało wspólnotę językowo-narodową z biegiem wieków.

Na tej prawdzie historycznej, która nie wiecieć czemu ciągle nie jest dla nas banalną, opierają swe odkrycia stronnicy owej teorii słowiano-bałto-ugryjskiego pochodzenia Białorusinów.

Zacząto budować ją niedawno i raczej przez przypadek. Naukowcy właśnie nie mogą dojść etymologii samej nazwy Litwy. Łamigłówkę nie do zgryzienia mają też z Białą Rusią (Polska wywodzi się wprost od Polan, to łatwe). A zresztą, kto wie, co znaczy rzeczownik imienny Ruś? Płatawicy przybyło wraz z ukształtowaniem się w dobie Władysława Łokietka nie słyszanego drzewiej Wielkiego Księstwa Litewskiego, na bazie znanej grubo przedtem Ziemi Połockiej. I co dziwniejsze, centrum nowotworu okazał się być Nawaharodak (Nowogródek), który dotychczas z ledwością dawał sobie rady z pozbywaniem się zakusów nań ze strony posiłkowanej przez Tatarów Rusi Halickiej. Chodząc wokół tego tematu, mole książkowe natrafiły na wiarygodny przekaz, iż król Jagiełło, już Władysław II po przechrzczeniu się, kiedy czuł potrzebę konfidencyjnego zasygnalizowania kniaziowi Witoldowi w tłumie dworaków jakiejś wskazówki, używał nigdzie nie spotykanej tutaj mowy (choć nieobce mu było nawet narzecze żmudzkie). Zachodzono w głowę, co to takiego mogło być!/? Szyfr, owszem, ale czy szyfr miewa gramatykę?..

Kłębek rozmotano jak gdyby... Słowo “litwa”, nie poddające się egzegezie z pomocą słowników kowieńskich i ryskich, niespodzianie zrobiło się czytelne na podstawie dykcjonarza zawołżańskich Permiaków, ugryjskiej skamieliny w dolinie Uralu, w leksyce której pełno archaizmów, niczym prasłowianizmów u Kaszubów. Otóż “lit” oznacza u nich liczebnik: pięć, zaś “wa”, to tyle, co — woda, rzeka. Nie od dzisiaj wiadomo, że Moskwa posiada bezsprzecznie fińskie brzmienie: Mosk — wa, czyli Ciemna Rzeka. Litwa natomiast winna przekładać się jako Pięciorzeczce. Czemu by nie, skoro widnieje na mapie Indii, dajmy na to, stan Pendżab, to jest “pendź” — pięć, “ab” — rzeka.

Cała ta, nieco przydługa kwestia jest niezmiernie istotna dla czytelnika, dla którego Białoruś — to terra incognita. Ni pies, ni wydra i nie Rosja...?! Polecam na tę okoliczność prace Mikołaja Jermałowicza “Starazytnaja Bielaruś” i “Pa śladach adna ho mifa”, plonu kilkudziesięciu lat jego dociekań nad początkami Wielkiego

Księstwa Litewskiego. Tak więc — horrendalnym błędem jest dopatrywanie się żywotności tego państwa w ekspansji praojców obecnych Litwinów. Nic podobnego się nie zdarzyło, ówczesne sprawy toczyły się zgoła przeciwnie: Nowogródek anektował Auksztotę ze Żmudzią, przy czym bezwzględnie nad wyraz i krwawo, na grani wręcz ludobójstwa! To Mendog tak się postarał, kondotier z Litwy. Bo ta tajemnicza Litwa rzeczywiście istniała. Wszechstronnie odczytując na nowo odnośne ustępy w latopisach ruskich, powiodło się Jermałowiczowi ze zlokalizowaniem jej w górnym biegu Niemna, w trójkącie Mińsk — Mołodeczno — Nowogródek z odchyłką ku Słonimowi. Sam odkrywca nie twierdzi, że stanowiła ona reliktową enklawę ugrofińską na podobieństwo Kurlandii na pobrzeżu łotewsko-litewskim albo bliżej nie określonej przez Czekanowskiego, pobratymczej Kuronom wyspy etnicznej, długo rozmywanej pośrodku niewielkiej Żmudzi. A byli jeszcze nieprzystawalni do Łotyszów Liwowie, od których ukuto pojęcie geopolityczne Liwonii vel Liflandii alias Inflant w wersji spolszczonej.

Pomimo niejakiej sensacyjności relacjonowanych ustaleń co do etapów rozrostu państwowości starobiałoruskiej, to jednak dojrzewanie fizjonomii etnicznej Białorusinów należy łączyć z bardziej partnerskimi Bałtami, aniżeli z wychodzącymi z epoki kamiennej, na poły myśliwskimi Ugrami. Za słusznością tej tezy przemawia także i to, że te same plemiona słowiańskie, wchodząc na odmienny substrat antropologiczny, transformowały nader różne pochodne wynikowe. Ciz Krywicze, przetrawiwszy podłoże z ugrofińskiej Czudzi, tudzież Karelii, przeistoczyli się w Rosjan; cząstka Drehowiczów nadprypeckich dała efekt ukraiński (nie wnikając już w ich słoweńskie czy macedońskie — iliryjskie — modyfikacje). Wszystkie trzy człony protobiałoruskie musiało cementować — uwaga! — jednorodne podglebie obcoplemienne, tak więc wschodniobałtyjskie. W Polsce, dla analogii, postrzegalnie wyzierają celtyckie starocia nazewnicze i

wykopaliskowe, nierzadko dokładnie pasujące do galijskich, szkockich (frapuje mnie etymologia Kielc, łac. Celtae).

To rozpadające się, od swych narodzin bałaganiarskie imperium Normanów — można przeczytać i taką wypowiedź o tzw. Rusi Kijowskiej w zachodnich opracowaniach. Wracamy na moment do wypraw Olega na Bizancjum, gwałtów Włodzimierza z Nowogrodu na rodzinie Rahwałoda w Połocku, i szeregu bezeceństw mających miejsce między władcami mnogich Rusi. Uważa się za pewnik, że pochodzili oni z Wareskiego Brzegu, jak określano ówczesnie Skandynawię. W tamtejszych sagach zawiera się spory szmat historii wschodniosłowiańskiej, mimo że na matkę chrześną onej predestynuje się ostatnio wyspę Rugię, z jej ponoć starożytnymi obocznościami: *Rusia//Ruś*. Słowiano-germańska ongiś, węzłowa, niczym na miarę Singapuru, służyła za bazę dla łupieżców i wojów. Więc wszelkie draki pomiędzy Nowogrodem, Połockiem, Kijowem są właściwie wewnętrzną sprawą sprawujących tam rządy najemników normańskich? Wzajemnym wyrównywaniem rachunków między nimi, z których każdy prowadził ze sobą bitną zgraję obwieszonych łukami i strzałami ziomków ze skalistej Chrystianii z doszlusowanymi doń zastępami tubylców płowowłosych, wymieszanych z różnego autoramentu autochtonami pierwotnymi? Ba, malownicze to, lecz, niestety, uproszczone.

Rusini z Rugii, rozwlekający swe pierwoimię wzdłuż osi Dniepru, by zasmakować wymarzonych w zimowe zawieje niebiańskich rozkoszy mitycznego Śródziemnomorza już w polisach nad lemanami Barystenesu i błękitem Pontu (starogreckie nazwy Dniepru i Morza Czarnego)? Zbyt tłoczno było na La Manche'u i farwaterze antlantyckim ku gibraltarskiemu ujściu z przeciwległej strony, by dopaść gajów oliwkowych i pomarańczowych Iberii i Kartaginy, zapchanych towarami portów, amfor z winem, hurys w negliżu na tle wiecznej wiosny? Bezlitośnie plądrowano prowincje rzymskie, próbując nawet osiąść w nich, animując okazałe państewka. Ot, Wandale.

Nie byłoby tego, gdyby nie funkcjonował niezawodnie ten sam mechanizm podboju kolonialnego i niezbędnej dla epicentrum gospodarczego eksploatacji surowcowej reszty domniemanego współcześnie świata, co zawsze spiętrza falę powrotną, wreszcie zalewającą metropolię. Niewinne z początku karawany kupieckie po bursztyn bałtycki, galery po pszenicę scytyjską i łodzie ładowne skórami z lodowatych krańców ziemi posiały kompleksy w pokoleniach barbarzyńców. Za którymś nawrotem spirali rozwojowej u nich eksplodowały wędrówki wcale nie turystyczno-poznawcze, aliści zaciekłe gasterbeiterskie, a przy niewolniczym ustroju po prostu zbójckie. Przecież nie Rzymianie z Grekami w jedwabiach podążali, by skorzystać z nieszczęśliwego, najpewniej głodowego dobrobytu u Germanów i Słowian, lecz odwrotnie. Ta przeraźliwa amplituda poziomów materialnych rozsypała, skorodowała Cesarstwo Rzymskie, nieszczelnie osłaniane przez wieniec gór alpejskich. Rachitycznie trwało Bizancjum z przezroczystą suwerennością, być może dlatego, że do jego złotych bram podchodzili Słowianie akurat, zamiast zdesperowanych Bawarów lubo Gotów... W cztery wieki później nie wydolił Konstantynopol przeciwko Osmanom z piasków Turkmenii. Kobiety ocalały, prawiczki nie.

Nędzarz nie kocha bogacza, Biblia nie notuje takowych przypadków. Chrystianizowani Eskimosi grenlandzcy z niedowierzaniem wysłuchiwali od misjonarzy przypowieści z niej, nie mieściło im się w mózgach, że człowiek człowieka może zabić, a pojęcie oszustwa, szalberstwa, kradzieży nie docierało do nich zupełnie, nie było w ogóle odpowiednich słów w ich mowie na określenie wymienionych czynów. Ale cóż od nich chcieć? Pierwotniaki nie z tej planety. Duńczyk wśród tych bezgranicznie ufnych ludzi na pewno nie uchodził za kolonizatora-krwiopijcę i bardzo on mi pasuje do cwanego hurtownika z epikurejskich Aten, udającego się z obstawą i na czele flotylli rzecznej do zapontyjskiej głuszy, w puszczańskie pustkowia powyżej grodu Kija... Dzisiaj nazywamy to murzyńskim handlem.

O tym, że historia nie jest zwykłym zbiorem wydarzeń do zapamiętania, wie się chociażby od momentu zastanowienia, co mogło odróżniać Ruś Białą od Czarnej (?). Przynajmniej przeleciawszy się po materiałach źródłowych można ze zdumieniem skonstatować, iż owe przymiotniki przedziwnie nakładały się w dawniejszych epokach na odległe wzajem formacje polityczno-terytorialne. Biali carowie zasiadali nie tylko na tronie kremlowskim po głośnej “smucie” z jej bohaterami Mininem i Pożarskim. Badacze słowiaństwa bałkańskiego dowodzą, że uważano za takowego również Belizariusza, karzełkowatego wodza bizantyjskiego, gromiącego na italskich plażach rudobrodego najeźdźcę zza Alp. Rzekomo od Bjeli Car wytworzyła się jednostka leksykalna Bjelicar, co w fonetycznej wymowie helleńskiej zabrzmiało Belisários. W Wielkim Księstwie Litewskim w Złotym Wieku sporządzano dokumenty po rusku, natomiast w sąsiadującej z nimi Rusi Moskiewskiej skrybowano... po białorossyjsku. I w tejsze Dalmacji gadano o Białych Chorwatach, co już podsuwa jakiś trop do domysłów. Czy nie z archiwów watykańskich wynotowany termin Alba Russia należy interpretować szerzej, umiejscawiając go nie w samej jeno Połoczyźnie naddźwińskiej, lecz i w pobliżu nie zniewolonych wtedy przez nikogo ziem Nowogrodu Wielkiego. No a Białe Stoki i Czarne Stoki, staroimienne rzeczutki okoliczne wielkomiasta białostockiego czymże miały się charakteryzować, jeśli nie stopniem czystości nurtu? Bliskożnacznym to nieubrudzeniem się podległością komukolwiek, zainfekowaniem się ciałem obcym. Po czym — deszyfrowanie Czarnej Rusi wydaje się być wysoce ułatwione, posłużąwszy się wieściami z ocalałych kronik. Po uśmierzeniu przez Krzyżaków powstań Prusów oraz wyczyszczeniu przez nich z wojowniczych Jaćwiągów pojezierza sudawskiego ich hufce trzebiły ogniem i mieczem włości grodzieńskie i nowogródzkie, też etnicznie pojaćwieskie, zruszczone. W “Grażynie” i gdzie indziej pojezował o tym wojowaniu Adam Mickiewicz... Wybito załogę Mendoga z

Rajgrodu i niemal corocznymi rajzami, po nastaniu czternastego wieku, pustoszo rolnicze opola i wycinano strażnicze gródki na łąkach Narwi, Supraśli, Bobry (Biebrzy), Świsłoczy, Szczary, Niemna... Nieprędko położył tamę temu procederowi starosta Dawyd Haradziński, zięć Gedymina, dając popalić krzyżowcom u siebie i w wyprawach odwetowych do ich warowni. Płądował profilaktycznie on także zaplecze brandenburskie, skąd wracając w roku 1326 został zdradziecko zasztyletowany przez niejakiego Andrzeja, sojuszniczego rycerza z Mazowsza (— przekupiony przez Malbork?). Poprzednio w tym dorzeczu wyżywali się w swych ambicjach zaborczych haliacy pomazańcy Boży. Roilo się od zbiegów z Państwa Zakonnego, czujących się tutaj jak ryba w wodzie, bowiem owe miękkie podbrzusze młodego Księstwa Litewskiego wypełnione było pożywnym, dla nabierającej tężyzny białoruskości, substratem bałtyjskim. Dziejąca się tu z wolna Ruś nosiła się w czarnej tonacji. Uczeni zbieracze niuansów w samookreślanu się ludu pańszczyźnianego za cara Mikołaja I wybałuszali się ze zdziwienia, słysząc akces do czarnoruskości aż, hen, na Mińszczyźnie. Oficjalna statystyka Cesarstwa Rosyjskiego podaje, że w Brzeskiej guberni grodzieńskiej i wokół Puszczy Białowieskiej mieszkają zasymilowani Poleksianie z rzucającą się w oczy innością obyczajową i typem nordyka oraz dystansowaniem się wobec językowo jednolitego przecież z nimi otoczenia. Już Wincenty Kadłubek z rozbitego dzielnicowo Królestwa Polskiego wzmiankował był o Polexis za Bugiem, i Jan Długosz, i kijowscy latopisarze. Akademicy petersburscy orzekli: zachodniobałtyjska to resztówka, z praojczyzną na bagnach Łeku (Ełk)... Polesie natomiast, to żadne borowe skojarzenia u praszczurów, jak sądzą nieoświeceni profani sylabizujący Pismo Święte, lecz metamorfoza hydronimów niesłowiańskich Pelesa, Pelysza, co u bliskich Jaćwięgom krewniaków żmudzkich wiązało się z bagniskami, bagiennym lasem. Poleksian onegdaj bano się panicznie i serdecznie nienawidzono ich za lute metody walki, zbytki nad pokonanymi i w ogóle krwiożerstwo. Ulubionym pono

dla nich widowiskiem było uwiązanie jeńca do sosny jelitem z rozplatanego mu brzucha i pędzenie dookoła pnia... Wydelikaceni po klasztorach kronikarze w habitach nie dodawali, rzecz jasna, że nie mniej zabawnie traktowano pojmanych Polexorum, gdy któryś nie wyrobił się w ucieczce z łupem, powiedzmy, z podgrodzia Wizny.

No więc chyba mamy z głowy przymiotnikową etymologię Rusi Czarnej?

Teraz zabierzmy się do nieczytelnego rzeczownika Litwa, jeśli przyjąć zawsze rozsądniejszą postawę wąpiącego i nie uznać za dowiedzoną do końca właśnie ugrofińskość zaczątkowego Wielkiemu Księstwu obszaru. Jak i omawiana “białość”, litwiństwo występuje równocześnie wszędzie tam, gdzie postawił stopę poszukujący szczęścia w poantycznym świecie przedbiałoruski Słowianin. Najnowsze, docierające w trakcie komponowania przeze mnie “Terry incognito”, wiadomości z pism naukowych dementują po trosze ów liczebnik “lit: pięć”, kopiąc w głąb przeszłości kontynentu, by dociec prehistorii jego białoruskiego fragmentu. Na półlegendarną Litwę spojrzano inaczej, jako na archaiczną pozostałość klanowości poceltyckiej. W wiekach kończącego się pierwszego tysiąclecia musiała ona zatem być o wiele rozleglejsza, obejmująca Drehowiczów, udających się w swą południkową tułaczkę do Ilirów; także i towarzysząc Krywiczom w ich podążaniu ku połujacej i łowiącej ryby nieindoeuropejskiej Czudzi. Ciągłe bałamuci historyków krótkotrwała despotia litewska w Zadunaju, liczne toponimika z rdzeniem “lit” na zachód od pasma frygijskich Bałkanów. Żeby było bardziej niejasno jak gdyby, skrupulatnie dorzuca się do worka niezrozumiałości powszechne stosowanie w mowie potocznej Pskowian i Nowogrodzian przedrosyjskich określenia “litwa”, odnoszącego się do zawodowych wojów do wynajęcia, jak i nożowniczych bójek gminu z pochodnymi odeń przypadkami. Emocjonowano się: — Ale i litwa u nas porobiła się wczoraj!

Zwraca się uwagę na zawężoną onegdaj semantykę formy “ludi: ludzie”, jej poniekąd elitarność w odróżnieniu od “czołowiek”, czyli każdy mężczyzna (baba, to baba). Owi “ludi” prawdopodobnie stanowili ekskluzywne środowisko poszczególnych klanów, oczywiście męskie. W liczbie mnogiej mówiono o nich: “ludstwo”. W myśl oklepanych do znudzenia formułek słowotwórczych z gramatyki historycznej, zmiany morfologiczne następowały zgodnie z prawami redukcji spółgłosek, wypadania ich spomiędzy samogłosek (np. miasto Sokółka na późniejszych mapach WXL figuruje w swym pierwotnym, tj. jako Sokołdka, miejscina założona za królowej Bony u źródeł Sokołdy). Prześledźmy to w interesującym nas przemianowaniu się “ludstwa” w “litwa”. Zgęszczenie trzech przedniojęzykowych “-dst-” aż prosiło się o eliminację dwu z nich, tym łacniej, że przed wargowym “w”! Siłą rzeczy doszło do ścieśnienia w “lutwa”. Reszty dokonał znany studentom filologii ikawizm, który szczególnie dotknął południową Ukrainę (nocz: nicz, czołowiek: czołowik, koszka: kiszka) i pogermańskie Czechy, tych Jiřików zamiast Jerzyków, ale i z niebagatelnym dla naszego przewodu dowodowego — “lud: lid”.

Przywołany tutaj na pomoc ikawizm solidnie liźnął zarazem dialekty starobiałoruskie, “czym: cim”, “lada: lida”, “dzień dobry: dzień dobry”, “lunuć: linuć”...

Jednakże musiało skończyć się na “litwo”. I pewnie tak było przez czas jakiś, zanim twardą i “okającą” wymowę starosłowiańską nie rozregulowało dalsze różnicowanie się wskutek pojawienia się na jej podłożu bałtyjskim i ugryjskim tzw. akania, czyli zaniechania obowiązkowo akcentowanego “o” (nieprzypadkowo zachowuje go cerkiewna tradycja wokalizy liturgicznej).

Litwa więc. Przekonuje to?

Litwę fundował sobie Połock, ileś tam razy Psków i inne centra, którym nie brakło grosza, aliści w deficycie była u nich chęć dania wycisku zbliżającemu się agresorowi, kwapiącemu się do

daremszczyzny zdobyczej. Litwini przenigdy nie ruszali do boju o suchym pysku i za egzaltowane “dziękuję ci, wybawco”. Sypało się w ich dłonie z trzosów.

Jeno przez mały wstępny moment zastanawia wyłonienie się Nowogródka w charakterze nowego ośrodka państwowotwórczego, konkurencyjnego Połockowi. Zmienianie się stolic, przesuwanie ich z regionu do regionu jest czymś zwyczajnym w trakcie rozrastania się i krzepnięcia zrodzonego bytu politycznego. Królestwo Polskie zdążyło mieć je aż cztery, a mało brakowało, by za ostatniego Jagiellona wyawansowano na piątą Knyszyn, co powinno było — uwaga! — jeszcze silniej, aniżeli Warszawa, związać Litwę z Koroną. W Ziemi Połockiej naturalnie nie fermentował separatyzm antylitewski, więc Gedymin przeniósł swój tron wielkoksiążęcy w pobliże niepewnych Żmudzinów, do Wilna, chociaż — niczym Wawel u Polaków — nowogródzkie zamczysko i usytuowane tam świątynie katedralne długo odgrywały rolę miejsca koronacyjnego, symbolicznego spełniania aktu przejmowania władzy.

Jak wszędzie w ówczesnej Europie, mrowiącej się od księstw i księstewek, także i Nowogródek zmierzał był ku swej wielkości wcale pokrętną drogą. Z perspektywy tylu wieków rzuca się w oczy to akurat, iż dosyć szybkie rozrastanie się potęgi owego grodu, a zatem i ciężącego ku niemu opola na tej wysoczyźnie, zawdzięcza swemu położeniu nieomal w środku swoistej strefy ciszy, na odległych kresach której wciąż rozgrywały się dramaty przy akompaniamencie szczęku oręża. Na południe od nieprzejrzanых maticzników bagiennych Polesia przegalopowała niezwyciężona konnica Batyja z Wielkiego Stepu. Za północnym pojezierzem Kawalerowie Mieczowi niepokoiłi Psków i, co ważniejsze, odcięli Połockowi wyjście do morza (już w 1202 roku łaciński biskup Albert zakłada Rygę). Na zachód od puszczy granicznych Krzyżacy dobijali pracowicie bunty plemion staropruskich i jęli nachodzić nasiąkającą słowiańskością Jaćwież, pleniącą się po sam Słonim i bagienne Polesie. Uciekinierów

stamtąd przygarniało Grodno i czarnoruscy kniaziowie, intensyfikujący wzrost gospodarczy w coraz ludniejszych osadach w dolinach spławnych Świsłoczy, Szczary, Jasiołdy, grawitując ku Prypeci i słynnej drodze wodnej na Bugu. Poganie znad Śniardw i Wigier czuli się w Nadziemniu i w Przybiałowieżu jak u siebie w domu, stykając się z pobratymczym tu dla nich żywiołem przetykanym słowiańskimi rodami. Wnet posłuży to za wygodny krzyżowcom pretekst do nader częstych wycieczek zbrojnych do samego Pięciorzecza, gniazd archaicznych Litwinów, czego wielokroć ciężko potem żałowali.

Na osi ich rajdów dywersyjnych znajdowała się dzisiejsza Białostoczczyzna. Mimo marginesowego zainteresowania archeologów tymi terenami, dokopano się do pozostałości wczesnośredniowiecznego osadnictwa o jednoznacznej wymowie: gęstość zaludnienia w tutejszych stronach nie odbiegała zbytnio od nadwiślańskiego pasa czy Naddnieprza. Jedyne pustoszący miecz rycerzy z białym krzyżem na płaszczu obrócił te ziemie w perzynę, na stulecia przemieniając je w zarastające starodrzewiem pustki. Na tę zacieklą agresję trzeba spojrzeć też z punktu widzenia poznania naukowego. Kierowane z Malborka wyprawy wojenne z reguły nie przekraczały zasięgu etnicznego występowania Bałtów, stanowiących wyspę pogaństwa w otoczeniu zachodniego i wschodniego chrześcijaństwa. Pozbawione ducha misyjności prawosławie zachowywało się stosunkowo obojętnie wobec bałwochwalczego sąsiedztwa. Stąd przewlekłe utrzymywanie się barbarzyńskiego komponentu w strukturze wyznaniowej Czarnej Rusi, obramionej Mazowszem, Podlasiem, Wołyniem, Białą Rusią oraz Auksztotą, że ograniczę się do bardziej znanych przeciętnemu czytelnikowi krain.

Między Bugiem a Narwią, ale także Supraślą, Sokołdą i Biebrzą gospodarowali niewątpliwi praszczurowie ubiegłowiecznych Poleksian, po części wytrzebieni i wyniszczeni w dymie pożarów ich siedzib, także w ostępach kniei, nad strumieniami. Zdani na impet niejako pierwszoliniowego uderzenia, musieli oni być starci

na proch i kurz, a kto ostał się żyw, krył się na trzęsawiskach lub umykał z rodziną pod osłonę najbliższych warowni — bielskiej, supraskiej, drohickiej, brzeskiej, wołkowyskiej, grodzieńskiej... Definitywna kolonizacja tego przykordonia mazowieckiego miała miejsce dopiero na przełomie piętnastego i szesnastego wieków, a wzdłuż Czarnej i Brzozówki przeciągnęła się aż po schyłkowe dekady Pierwszej Rzeczypospolitej, kiedy to biegnące tędy rozgraniczenie pomiędzy Wielkim Księstwem Litewskim a Mazowszem przestało w końcu posiadać znaczenie.

Zachowane w niemieckich kronikach wschodniopruskich opisy tras uczęszczanych przez rycerzy Panny Maryi wyjaśniają do pewnego stopnia przyczyny, które spowodowały spiętrzenie się mas Bałtów w pasmie archipelagu większych grodów obronnych, ryglujących międzyrzecze Bugo-Niemna. Skutkiem tego nie tyle sławizacja we wczesnohistorycznym pojęciu, lecz już białorutenizacja trwała tutaj do progu dwudziestowiecza; są poświadczenia w materiałach wspomnieniowych. Poszukiwaczom rzadkości bibliofilskich trafiały do rąk kancjonały i inne druki religijne, właściciele których — przypuszczalnie proboszczowie odludnych parafii — notowali na marginesach słowa z lokalnie będących w użyciu “narzeczy barbarzyńskich”, utrudniających zapewne działalność duszpasterską w czasach saskich i później. Nie uzbierało się owych, na roboczo niegdyś sporządzanych, zapisków na tyle dużo, by sądzić o staromowie aborygenów. Jednakże ponad setka jednostek leksykalnych, widocznie najtrudniejszych do zapamiętania, wskazuje na jaćwieskie czy też odpruskie ich pochodzenie. Dłomniemanie to umacnia wyjątkowo wysoki procent rasowości nordyckiej, ponad dwukrotny w stosunku do przeciętnego w Polsce, oraz wyraźnie wyższy, aniżeli gdziekolwiek w granicach Republiki Białoruś, która pod tym względem jest jednolita z Łotwą i Republiką Litewską, zaś radykalnie odcina się od mongoloidalnej Rosji oraz iranopochodnego areału Ukrainy (z wyjątkiem Galicji Wschodniej, przesyconej krwią turskich

stepowców i ugryjskich odszczepów w przyjście zauralskich Madziarów na równinę naddunajską w IX w.).

Inne domieszki antropologiczne zasadniczo nie wpłynęły na ukształtowanie się typu Białorusina. Mam tu na myśli również turskich Tatarów z Chanatu Krymskiego, którzy przechodzili na służbę litewską już za Witolda Wielkiego. Wszyscy oni otrzymywali tytuły bojarskie i wykonywali posługi wojskowe, głównie strażnicze na szlakach lądowowodnych. Bliżej poznałem odcinek świsłocki, pradawne wsie Harkawicze, Ozierany Wielkie, Łosiniany, Mostowlany; w rysach twarzy zasiedziały tam rodów doszukiwałem się genetycznego echa potomków Gireja. W pobliżu jest do odnalezienia zapomniany przez mijające pokolenia cmentarzyk muzułmański. Zaintrygowały mnie Białohorce, przycupnięta przy piaszczystym gościńcu ozierańskim miejscina. Jej nazwa wywołuje skojarzenia z wytworzeniem się rzeczownika odmiennego Białowieża, który powstał w swym pierwotnym brzmieniu jako Bieławież, wywodząc się wprost od Białowieżan naddońskich, osadzonych tutaj Połowców, by prowadzili działania zaporowe. Ślady po nich, to toponimika i hydronimika, rzeczulka Pulwa i uroczysko Bachmat vel Bachmacz, wszelkie kobyłe górki i Kobyłanka (szokowali tubylców pićm mleka kobyły, kumysu). Na przeciwnym krańcu Białorusi, na Mohylewsczyźnie konkretnie, stwierdzono zauważalny odsetek osobników roślących ponad miarę, jasnowłosych i błękitnookich. Uważa się, że są oni reliktową końcówką znanych tylko z podręczników historii Waregów alias Normanów znad antycznego Barystenesu (czemu nie, skoro do dziś mieszkają rdzenni Grecy w ukraińskiej Taurii, w prostej linii Hellenowie pontyjscy).

Przeceniamy przypadkowe kontakty seksualne na zmiany fizjonomii narodu. Żadne gwałty, zdarzało się, że i masowe w dobie wojen czy jakichś zawieruch społecznych, nigdy nie miały istotnego wpływu na odmianę biologiczną danej populacji. To nieprzyzwoity mit i nieprawda. Na to, by tak się stało, trzeba osadnictwa, małżeństw mieszanych, krzyżowania się żywiołów

przez bardzo długie okresy czasu. Zresztą, niechciane niemowlęta wtedy zabijano, topiono, niczym kocięta.

KAMUNIKAT.ORG